TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 5 lipca. № 27.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

KORESPONDENCYJE.

Odebraliśmy kilka korespondencyj z Rzymu, które pospieszamy podać czytelnikom naszym, pragnącym oczywiście w téj chwili jak najszczegółowszych wiadomości z miasta wiecznego. Dla ich ważności umieszczamy je zaraz na początku pisma naszego, wypuszczając dla braku miejsca wstępną rozprawę.

Oto list O. Dąbrowskiego, o którym była wzmianka w przeszłym num. *Tygodnika.* List ten podajemy bez wszelkiéj zmiany.

(Kor.) **Rzym** dnia 9 czerwca 1867 r.

Rozmajitego rodzaju są kompozycyje, które wydoskonalają człowieka i przynoszą pożytek towarzystwu ludzkiemu, i tak: kompozycyje szkólne, kompozycyje muzyczne, kompozycyje metalu itd., lecz są także kompozycyje, których kierunek jest odwrotny, które tylko szkodę przynoszą tak pojedyńczym osobom jak i ogółowi, a takimi są *kompozycyje fałszu,* które jeśli tylko na mowie słownéj ograniczają się, mniéj są szkodliwemi, przeciwnie zaś, gdy przez pisma publiczne za prawdę rozgłoszone zostaną; a na nieszczęście, bardzo często u wielu korespondentów dziennikarskich wiele podobnych kompozycyj znajduje się.

Pomijając inne, przytaczam jeden, który jest zamieszczony w *Czasie* krakowskim, z dnia 5 kwietnia r. b. w nrze 79, pod tytułem „korespondencyja z Rzymu dnia 27 marca," w któréj zbijając zarzut czyniony powstaniu polskiemu zniweczenia nuncyjatury do Petersburga, daléj szanowy korespondent tak się wyraża:

„Ale kładąc na stronę podobne tłomaczenia i nieudowodnione fakta, tę przynajmniéj należy przyznać zasługę ówczesnym polskim zabiegom, iż one to w sposób stanowczy poruszyły i przyspieszyły sprawę kanonizacyji błog. Józafata. Na ówczesne te nalegania i prośby, papież mianował relatorem sprawy błogosławionego, w osobie kardynała Patrizzego, i uczynił O. Dąbrowskiego, prowincyjała Bazylijanów, postulatorem takowéj. Wprawdzie skutkiem wypadków krajowych sumy obiecane na ten cel nie dopisały, ale uczyniwszy pierwszy krok w tym względzie, cofnąć się już nie można było Stolicy Apostolskiéj, i tym sposobem sprawa kanonizacyjna, która przez usiłowania barona Meyendorffa i inne niepomyślne okoliczności, byłaby jeszcze skazaną na nie wiedzieć jak długie zwłoki, znalazła się do razu na równi z innemi sprawami tegoż rodzaju. Szczéra więc wdzięczność należy się za nią nieszczęśliwemu powstaniu itd."

W całym tym ustępie ani słowa nie masz prawdy — i trudno pojąć dla czego i w jakim celu szanowny korespondent rzymski tak późno *Dziennikowi warszawskiemu* zawtorował, który jeszcze w roku 1865 dnia 9/21 czerwca w nrze 136 powstawając przeciw kanonizacyji bł. Józafata, tak samo powiedział, iż „dopiero rewolucyjonizm polski z r. 1861 wydobył ją z pyłu archiwów, gdzie, jak zdawało się, słusznie została na zawsze pogrzebaną etc."

Oba więc twierdzeniem swym zadają niejako kłam sprawozdaniu memu z dnia 2 maja 1865 r. o przebiegu sprawy kanonizacyjnéj bł. Józafata, które z urzędu postulatora jeneralnego najrzetelniéj i najsumienniéj spisawszy, przez pisma pisma publiczne do wiadomości podałem, a które *Czas* krakowski dnia 12 maja 1865 r. w nrze 108 zamieścił. Obom przeto najuroczyściéj oświadczam, że swemi doniesieniami okazali tylko swą biegłość w kompozycyjach fałszu. Co następne wyjaśnią dowody: Albowiem rząd narodowy, a jak go *Dziennik warszawski* mianuje, rewolucyjny, nie tylko sprawy téj nie wydobył, żadnego z nią związku nie miał, i w niczym do przeprowadzenia jéj nie dopomógł, lecz owszem powstanie polskie przeciwnie na sprawę tę oddziaływało — ponieważ sprawy tego rodzaju z największą skrupulatnością przez kongregacyją bywają rozbierane i najmniejsze wątpliwości do rozstrzygnięcia Ojcu św. są przedstawiane, więc także i w sprawie kanonizacyji bł. Józafata znalazła największą wątpliwość, którą przedstawiła Ojcu św. w tym sensie: „Ojcze święty, ponieważ teraz jest w Polsce powstanie, czyli więc na kanonizacyją bł. Józafata może być teraźniejszy czas stósowny?" Ojciec św. odpowiedział na to: „Sprawa kanonizacyji nie jest żadną rzeczą polityczną i żadnego związku z powstaniem polskim nie ma, ale czysto religijną; nie może więc stanowić żadnéj przeszkody." Działo się to na początku 1863 r.

Że późniéj rząd narodowy mógł mieć najlepsze chęci poparcia téj sprawy, i że mu tylko okoliczności nie sprzyjały, to rzecz inna i temu przeczyć nie chcę; ale żeby tak było jak szanowny korespondent wyraził: „że on to w sposób stanowczy poruszył i przyspieszył sprawę kanonizacyji bł. Józafata, i że na jego nalegania i prośby Ojciec św. mianował kardynała Patrizzego relatorem a ks. Dąbrowskiego postulatorem itd." — powtarzam raz jeszcze że w tym ani słowa niema prawdy, i jest to tylko nadzwyczaj exaltowana kompozycyja, ponieważ oprócz mojéj prośby, którą na początku marca 1863 r. i śp. arcybiskupa Przyłuskiego, oraz przez kilkunastu Polaków podpisanéj w Paryżu, a które nadeszły, kiedy dekret stanowczy już był wygotowany tj. w kwietniu 1865 r., żadnéj innéj od początku aż do końca Ojciec św. nie otrzymał od nikogo.

Jeśliby szanowny korespondent rozumiał przez to ową osobę, która przybyła do Rzymu na początku 1864 roku, kiedy ja już przez rok cały za ustnym poleceniem kongregacyji spełniałem obowiązek jeneralnego postulatora; to wtedy sprawa kanonizacyjna stała już na stopniu pewnym, i że tylko brak funduszu tamował całkowite jéj uskutecznienie; osoba wzmiankowana, mająca stosunki ze rządem narodowym, oświadczyła mi, że na kanonizacyją bł. Józafata jest już fundusz gotowy; osobę tę przedstawiłem w kongregacyji, i tam zapewniła, że za dwa tygodnie potrzebna summa nadejdzie, wskutek czego urzędowe nominacyje dla téj sprawy wydane zostały, dla spieszniejszego przeprowadzenia jéj do końca. Jeżeli więc, mówię, szanowny korespondent przypisuje przez to całą zasługę, uczynioną przez tę osobę, i wdzięczność nieszczęśliwemu powstaniu, to oświad-

czam najuroczyściéj, że za jéj znalezienie się dla sprawy kanonizacyjnéj tylko Synod Petersburgski może swą wdzięczność wynurzyć, gdyż o ile usiłowania i zabiegi Meyendorffa były bezowocnemi, o tyle osoba ta, nie dotrzymując obietnicy, a na moje wieloliczne nalegania względem dostarczenia zapewnionego funduszu po upłynie blizko dwóch miesięcy odpowiedzią swą w tych słowach mnie daną: „dla księdza prowincyjała może ta sprawa być pilna, ale dla mnie w niéj nic nie ma pilnego,“ nierównie większą Synodowi przysługę uczyniła, aniżeli wszystkie starania barona Meyendorffa, albowiem nie tylko mnie i sekretarza, ale i całą sprawę tak skompromitowała, że omal ad acta nie poszła, i tylko prawie cudownym sposobem od téj katastrofy potrafiłem ją uchronić, przyjmując na siebie obowiązek dostarczenia potrzebnego funduszu na dekret, o czym się w sprawozdaniu obszernie wyraziłem. Nieznajomość więc tylko rzeczy szanownemu korespondentowi mogła podyktować te wyrazy: „ale uczyniwszy pierwszy krok cofnąć się już nie można było Stolicy Apostolskiéj itd.“ a kontynuując daléj skomponowaną bajeczkę, konkluduje temi słowy: „że sprawa ta znalazła się od razu na równi z innymi sprawami, szczera więc wdzięczność należy się za nią nieszczęśliwemu powstaniu.“ Pytam się więc szanownego korespondenta, jakim to magicznym sposobem postawił tę sprawę na równi z innemi, kiedy sam wyraża, że na ten cel summy obiecane nie dopisały? a właśnie tego tylko jedynie było potrzeba, aby ją na równi z innemi sprawami postawić. I za cóż to ma należeć się ta wdzięczność temu powstaniu? Za to, że nic nie dało — to prawdziwie szczególniejsza logika. Praktykowało się od wieków, że ludzie lekkiego poglądu na stan rzeczy i poziomego charakteru, nie mogąc się sami zdobyć na coś wznioślejszego, a pragnący za wielkich uchodzić, ze wszystkich dokonanych wielkich dzieł zasługę sobie przyznają, chociaż najmniejszego w tych nie brali udziału. I tak np. zdarzało się nieraz, że żołnierz w czasie bataliji ukryty za krzakiem, lub na sośnie przesiedziawszy, po wygranéj bitwie jedynie sobie przypisuje zwycięztwo i pierwszy po nagrodę sięga. To samo widzieć można i w obecnéj sprawie, gdyż prócz korespondenta, i osoba, która najbardziéj skompromitowała sprawę kanonizacyjną, tłomacząc się potym przed innymi, „że teraz czas na nią niestósowny, — ale jak będzie cała Polska,“ — nic wiedząc nic, że sprawa przez nią na krótki czas zatamowana, dalszy bieg przez rok cały odbywała; i gdy dopiero na pare dni przed ogłoszeniem stanowczego dekretu kanonizacyjnego dowiedziała się, głosiła przed innymi, że to wszystko ona zrobiła i ks. Dąbrowskiego postulatorem uczyniła. — Stanowczo więc im odpowiadam, że to wszystko do bajek należy, i że tak powstanie polskie jak rząd narodowy i osoba, o któréj powyżéj jest wzmianka, w sprawie kanonizacyi bł. Józafata nie wziąwszy żadnego udziału, nie mogą sobie przypisywać zasługi i takiego nawet zaszczytu, jak ów dziad przy pewnym kościele, słysząc ludzi wyszłych z kościoła po kazaniu rozmawiających, że ksiądz dzisiaj bardzo pięknie powiedział im kazanie, zbliżył się do nich, mówiąc: „a dyć to ja mości Dobrodzieju na nie dzwoniłem.“

Dla dokładniejszego przekonania przytaczam o ogłoszonym dekrecie kanonizacyjnym sprawozdanie korespondenta rzymskiego z dnia 2 maja 1865 roku, które *Czas* krakowski pod dniem 10 maja zamieścił, w którym korespondent opisawszy całą ceremoniję, przy końcu tak donosi:

„W całéj téj odpowiedzi papieża nie było słowa o Polsce, o Litwie, ojczyźnie bł. Józafata, o Uniji i jéj tępieniu, za to jak przytoczyłem o prasie w Paryżu lub Florencyji. To milczenie Ojca św. w kilka chwil po jego wyjeździe wytłomaczył publicznie, bo w przytomności kilkunastu osób pozostałych, wysoki dygnitarz duchowny rzymski. Publiczne te wyrazy jako kronikarz powtórzyć powinienem, nie wdając się w ich rozbiór i ocenienie: „„Papież jest mocno zagniewany oziębłością, obojętnością i niedarowaną postawą Polaków w sprawie kanonizacyji Patrona Polski. Polacy wszyscy najsmutniejszą i najniefortunniejszą rolę w téj sprawie odegrali, wszyscy powiadam, świeccy duchowni i...... jeden tylko śp. ks. Arcybiskup poznański przed śmiercią do papieża napisał, prosząc o kanonizacyją bł. Józafata..... Papież mówi, jeden był Polak w Polsce, Arcybiskup i ten umarł. Na innych Polaków nie liczy. *Sprawa ta bez nich postępowała i postępować będzie. Polacy są zdolni tylko do kompromitowania spraw.*““ Ostrych tych wyrazów z ust powiernika Ojca św. przezemnie i wiele osób słyszanych pominąć nie chcę jako cechę sytuacyji.“

Za wierzytelność tego doniesienia zaręczam, gdyż i ja poprzednio wielokrotnie tego rodzaju wyrzuty słuchać musiałem. Skądże więc po upływie blizko lat dwóch szanownemu korespondentowi ze Rzymu obecnie przyszło, pożyczywszy konceptu z wyż zacytowanego numeru *Dziennika Warszawskiego* na początku wyrażoną skomponować taką bajeczkę??!

Wszystkie parlamenta domagają się ministrów odpowiedzialnych za swe czynności, i mają w tym słuszność; życzyćby należało bardzo, aby wszyscy pp. Redaktorowie pism publicznych ustanowili korespondentów odpowiedzialnych, aby swemi doniesieniami fałszywemi nie kompromitowali spraw, mianowicie wielkiéj wagi, jaka jest obecna, i nie bałamucili opiniji publicznéj, przez co tylko następstwa szkodliwe ogółowi przynoszą.

X. Michał Dąbrowski Z. S. B. W. Prowincyjał
Prowincyji polskiéj, sprawy kanonizacyjnéj
bł. Józafata Jeneralny Postulator.

(Koresp.) ∗ **Rzym**, 21 czerwca 1867 r.

Te kilka dni od mojego ostatniego listu, bardzo były zajęte.

We wtorek 18go, kardynał Altieri po raz drugi biskupów przyjmował.

Ku wieczorowi przyjechał na Pincio Ojciec św., i wysiadszy z powozu, przechadzał się. Otoczyło go zaraz mnóztwo ludu, a on łaskawie na wszystkie strony błogosławił. Z Pincio zszedł na plac hiszpański, potym dotarł do Corso i zwrócił się na Corso. Szedł tak szybkim krokiem, że prałaci towarzyszący mu z trudnością nadążyć mu mogli. Tłum księży i świeckich zaraz za papieżem postępował. Gdy Pius IX. siadał do pojazdu na Piazza Colonna, podnosiły się silne wiwaty i zaczęło się powiewanie chustkami.

Wieczór tego dnia oświecenie bengalskiemi ogniami Kolisejum, ściągnęło tysiące ciekawych.

Do środy lub w środę przyjechało mnóztwo osób. Przybyli kardynał Cullen z Dublina i kardynał patryjarcha wenecki, kilkunastu biskupów francuzkich, arcybiskup z Baltimore w Stanach Zjednoczonych, biskup Mislin z Wiednia, biskup z Texas (ten mieszka u świet. Klaudyjusza), wikaryjusz apostolski z Drezna, biskup Deschamps z Belgiji, biskup v. Ketteler z Moguncyji, biskupi Murilly i Mermillod ze Szwajcaryji, trzech biskupów Sabaudzkich (Kardynał arcybiskup z Szambery, dla podeszłego wieku nie przyjeżdża). Liczą teraz w mieście 352 biskupów, a samych księży francuzkich 5000.

W środę przyjechali z Florencyji pociągiem niezmiernie licznym, który się kilka godzin spóźnił, ks. dziekan Dorszewski, ks. Kegel z Gąsawy i ks. Kręcki z Lubcza, także dwóch Filipinów, ks. Szułczyński i ks. Sydow.

Do Ojców Zmartwychwstańców przybył O. Tomasz Brzeska z misyji bułgarskiéj w Andryjanopolu.

Wczoraj odbyła się wspaniała zawsze, stokroć wspanialsza tą razą procesyja Bożego Ciała. Już o 5téj rano był ruch ogromny w całym mieście. O 6 na placu św. Piotra, miejsca na krzesełkach wzdłuż

przebiegu procesyji pozajmowano. Na wielu punktach przeważali księża francuzcy. Przyrządzenia na placu były takie same jak zwykle. Kolumnady łączyło przejście wzdłuż domów pokryte płótnem. Korytarze Watykańskie przystrojone były pięknemi gobelinami. O 7méj zaczęli się zjeżdżać kardynałowie i biskupi. Dla nich i dla dworu papiezkiego, kaplicę Syxtyńską zachowano wyłącznie. Przed 8mą przybył do kaplicy Ojciec św. i odprawił mszę czytaną. Przytomni z przejęciem udział w téj świętéj ofierze brali. Po mszy trzeba było czekać ze trzy kwadranse, zanim się procesyja rozwinęła. Szły zakony, seminaryja, kapituły bazylik itd. Najwspanialszy widok przedstawiali biskupi postępujący dwoma szeregami w kapach białych i imfułach płóciennych. Liczono ich 314. Po biskupach szli kardynałowie w liczbie czterdziestu kilku. Dopiero za niemi niesiono Ojca św. modlącego się u stóp Najśw. Sakramentu. Przejście procesyji trwało dwie godziny. Dochodząc do kościoła św. Piotra odśpiewano *Te Deum*, a w kościele *Tantum ergo*, potym Ojciec św. śpiewał oracyją i od Wiel. ołtarza udzielił błogosławieństwa Najś. Sakramentem. Na tym się wszystko skończyło. Dawno już nie pamiętają kościoła św. Piotra tak napełnionego ludem.

Wieczór z powodu przypadającéj nazajutrz rocznicy kanonizacyji Ojca św., była w mieście rzęsista illuminacyja.

Rozesłano arcybiskupom i biskupom uwiadomienie, że Ojciec św. wszystkich ich mianuje asystującemi przy tronie, i że im daje przywilej noszenia pijuski fijoletowéj w Rzymie (dotąd nosili czarną).

Wczoraj i dziś obchodzono wspaniale w kościele św. Ignacego, święto św. Alojzego. Kościół z trudnością mieścił pobożnych — oświetlenie i muzyka były jak najstaranniejsze. Dziś przy ołtarzu św. tylko kardynałowie msze odprawiali.

O zwykłym czasie było dzisiaj nabożeństwo w kaplicy Syxtyńskiéj z powodu rocznicy koronacyji Ojca św. Tak jak wczoraj nikogo oprócz biskupów i prałatów do kaplicy nie wpuszczano. W loży panujących zasiadł król neapolitański. O w pół do jedenastéj silne wiwaty w sali królewskiéj (rzecz to nie praktykowana dotąd) dały wiedzieć, że papież przechodzi ze swojich komnat do kaplicy paulińskiéj aby się tam ubrać. Niebawem wszedł do Syxtyny, poprzedzony dworem, mając na głowie tijarę. Zaczęła się msza, którą śpiewał kardynał Mathieu a Ojciec św. zasiadł na tronie w infule złotéj. Kardynałów było czterdziestu trzech, biskupów około 320. Po mszy Ojciec św. znowu w tijarze wrócił do kaplicy paulińskiéj, i tu miała miejsce rozczulająca scena. Skoro się rozebrał i chciał odejść, rzucili się biskupi i prałaci do niego, i całowali mu z rozrzewnieniem nogi i ręce. Pius IX. był rozczulony i miał w twarzy wyraz niezmiernéj dobroci. Wielu biskupów płakało. W sali królewskiéj dały się i tam słyszeć wiwaty, a najwięcéj krzyczeli księża francuzcy.

O 1széj po południu ks. Cybichowski złożył wyznanie wiary przed kardynałem Mattei prodataryuszem. Proces jego informacyjny już ukończony; świadkami byli ks. Koźmian i ks. Basiński. Prekonizacyja nastąpi na Konsystorzu dnia 26 bm. i wtedy otrzyma tytuł biskupa cinnejskiego (cinnensis) in partibus inf. Zdaje się, że nikt więcéj prekonizowany nie będzie.

Na tym konsystorzu publicznym zrazu, półpublicznym potym, a tajnym w końcu, Ojciec św. odda kapelusz kardynalski dawno mianowanemu kardynałem, arcybiskupowi de la Lastra y Cuesta z Sewilli i będzie miał allokucyją o Soborze.

Ks. Cybichowski po prekonizacyji będzie już używał oznak biskupich, i asystować będzie ze wszystkiemi porówno innemi biskupami. Cóżkolwiek będzie, nie zostanie konsekrowany tutaj, boby musiał za długo czekać, ale powróci do Poznania, gdzie go Najprz. Arcypasterz chce sam konsekrować.

Ogłoszono już program uroczystości i rozmajitych festynów na cały tydzień od 29 czerwca do 7 lipca.

Obraz św. Józefata przeznaczony dla Ojca św., malował znany malarz Roman Postempski. I rodacy i obcy chodzą oglądać go w pracowni artysty.

P. S. Dziś nad wieczorem była w willi Borghese rewija wojsk papiezkich. Ślicznie się przedstawili karabinierzy, legija francuzka, żuawi, strzelcy, artyleryja i dragoni. Uderza w tym wojsku zgrabność ruchów, rzeźkość i precyzyja. Konie artyleryji i kawaleryji są bardzo piękne. Nie podobna było bacząc na niepewność czasów i groźby przyszłości patrzeć bez wzruszenia na te wierne dzieci Kościoła, życie swoje ofiarujące za wiarę świętą i za Ojca św.

W téj chwili znowu zapalają w całym mieście illuminacyją.

Na św. Piotr ks. Arcybiskup nasz przywdzieje purpurę. Włożył fijolety tylko, aby nie być powodem jakiego kłopotu Ojcu św. Skoro jednak dowiedział się, że Ojciec św. nie ma nic przeciw temu, aby używał w Rzymie przywileju przysługującego arcybiskupom gnieźnieńskim, na kanonizacyji okaże się w odzieniu purpurowym.

(Kor.) * **Rzym** 29 czerwca 1867 r.

Wracam ze św. Piotra znużony mocno po uroczystości, która trwała sześć godzin; wszelako siadam, aby zaraz do *Tygodnika*, choć po krótce, rzeczy opisać.

Wszystko jak najpiękniéj się udało, a Ojciec św. bez wielkiego zmęczenia do końca dotrzymał.

Mamy tedy nowych Świętych, nowych przyczyńczyńców w niebie, nowe wzory do naśladowania tutaj, a między niemi wielkiego ziomka naszego, unitę, męczennika Józafata. Dziś cały świat Świętego arcybiskupa połockiego świętym uznaje. Przed chwilą modlił się doń Ojciec św., a z papieżem czterystu kilkudziesięciu biskupów.

Przed tygodniem pisałem, wracam teraz nieco w tył, aby był jakiś ciąg w wiadomościach.

W niedzielę, poniedziałek i środę były świetne przyjęcia w ambasadzie hiszpańskiéj z powodu oczekiwanego przyjęcia kapelusza kardynalskiego przez kardynała z Sewilli.

Także w niedzielę mons. Franchi czytał w akademiji tiberyńskiéj piękną pracę o zasługach papieztwa, a mianowicie o zasługach Piusa IX. Przy téj sposobności serdecznie wspomniał o założeniu seminaryjum polskiego.

W poniedziałek z powodu święta św. Jana było nabożeństwo papiezkie w bazylice lateraneńskiéj. Jadącego i wracającego Ojca św. przyjmowano okrzykami.

We wtorek papież przyjmował wszystkich księży obcych. Ma ich być 20,000. Zebrało się od 10 do 12 tysięcy w sali nad portykiem św. Piotra, i tak salę napełnili, że trzeba było kilka tysięcy odedrzwi

odprawić. O 6 godzinie przybył papież. Księża, zwłaszcza francuzcy, przyjęli go przeciągłemi okrzykami. W środku sali wzniesiony był tron, papież stanął przed tronem na podniesieniu i wspaniale po łacinie o godności stanu kapłańskiego i o obowiązkach duchowieństwa przemówił. Przy téj sposobności podziękował księżom wszystkich narodów, że się tak licznie zjechali i dali przez to dowód przywiązania swego do Stolicy Apostolskiéj. Kilka razy przerywano mu oklaskami. Mowę papiezką w całości, jak oczywiście, umieścicie. W końcu udzielił papież błogosławieństwa i odszedł śród okrzyków, których długo nie można było uspokojić.

Tego samego wieczora w akademiji religiji katolickiéj czytał rozprawę kardynał Morichini.

We środę Ojciec św. odprawił konsystorz publiczny w sali nad portykiem św. Piotra, aby dać kapelusz kardynałowi z Sewilli. Po włożeniu kapelusza i innych zwykłych przy takiéj sposobności ceremonijach, Pius IX. miał do kardynałów i biskupów zebranych w liczbie czterysta przeszło mowę, w któréj zapowiedział sobór powszechny. Epoki zebrania soboru nie naznaczył.

Wielka to była chwila, chwila prawdziwego historycznego znaczenia. Zapowiedź soboru jakkolwiek oczekiwana, wywarła wrażenie niezmierne. Pewna liczba biskupów przyjęła ją oklaskami. Kiedy wnoszono Ojca św. na konsystorz i kiedy wynoszono siedzącego na krześle, publiczność za przewodem księży francuzkich krzyczała wiwat.

We czwartek rano kardynał Reisach wskutek prośby naszego księdza Arcybiskupa, pokazał księżom poznańskim katakumby św. Kaliksta. Dostojny purpurat znakomicie tłomaczy wszystko, co dotyczy archeologiji chrześcijańskiéj. W katakumbach przeszło dwie godziny pokazywał stare zabytki i każdy zabytek wykładał z dobrą wolą niezrównanie.

Także we czwartek księżna Zofija Odescalchi wydała we wspaniałych komnatach pałacu swego wieczór dla księży Arcybiskupów: poznańskiego, lwowskiego łacińskiego i lwowskiego ormijańskiego, także dla księdza Biskupa przemyskiego. Zaprosiła na ten wieczór wszystkich księży poznańskich i wielu księży galicyjskich. Między gośćmi byli kardynał de Angelis, kardynał Altieris i kardynał Reisach, księża arcybiskupi Bianchi z Trani, Haynald z Koloczy, Franchi, prałaci Mislin, Jacobini, Passerini itd., był także Ludwik Veuillot. Ksiądz Aleksander Jełowicki pokazywał obecnym polski tekst bulli o Niepokalanym Poczęciu ze ślicznemi wielkiéj pracowitości malaturami, hrabiny Aleksandrowéj Przeździeckiéj; księga wspaniale oprawna przeznaczona jest dla Ojca św.

Wczoraj w południe dzwony wszystkich kościołów i wystrzały armatnie oznajmiły uroczystość pamiątki stuletniéj i kanonizacyjną.

Sam Ojciec św. odprawił u św. Piotra solenne nieszpory. Poprzedzony przez czterystu przeszło biskupów w kapach czerwonych i infułach na głowie i przez czterdziestu kilku kardynałów, zniesiony został na krześle z kaplicy sykstyńskiéj po schodach. U stóp schodów czekał Kamerling Kościoła św., kardynał Altieri i czekali adwokaci konsystorscy, i uczynione zostały zwykłe protestacyje przeciw zaborom własności kościelnéj. W bazylice już zupełnie przystrojonéj widok był wspaniały, szczególniéj kiedy biskupi, którzy zdjęli infuły, wchodząc na nowo je przywdziali. Kardynałowie i biskupi siedzieli po dwóch stronach między wielkim ołtarzem a tronem. Ks. Arcybiskup poznański, który w tym dniu wystąpił w purpurze, wezwany został do asystowania przy tronie wraz z arcybiskupami saragoskim, tuluzkim, westminsterskim, salzburskim, mexykańskim, cincinatyjskim i kilku wschodniemi (między niemi znajdował się ks. Litwinowicz). Już się ściemniało kiedy się nieszpory skończyły. Właśnie zapalano illuminacyją fasady i kopuły św. Piotra, a plac cały napełniony był na poły tłumem. Całe miasto illuminowano wieczorem.

Dziś od 3ciéj rano, a gdzie niegdzie i wcześniéj, odbywały się Msze po kościołach — po 4téj zaczął się ruch ku św. Piotrowi i wzmagał się ciągle do 7méj. Osoby opatrzone biletami do miejsc osobnych (księża poznańscy dostali za pośrednictwem ks. Arcybiskupa dziesięć biletów) przed 6tą miejsca te zajęły. Kardynałowie i biskupi zaczęli się zjeżdżać o 6½méj.

O 7½méj ruszyła procesyja papiezka od schodów syxtyńskich. Szły zakony, bractwa wyznaczone, aby otaczać chorągwie Świętych kanonizowanych dzisiaj, biskupi, arcybiskupi i kardynałowie ze świecami zapalonemi, potym niesiono Ojca św. pod baldachimem, a w końcu postępowali prałaci i jenerałowie zakonów także ze świecami. Na placu wojsko tworzyło szpaler. Procesyja nie obchodziła w koło kolumnady, ale zaraz za wyjściem z krużganka plac przeszła. Zebrany na placu lud silnemi okrzykami papieża witał.

Na fasadzie św. Piotra wisiały trzy kolosalne obrazy, przedstawiające w środku męczeństwo śś. Piotra i Pawła, a po bokach nowych Świętych. Świętemu Józafatowi jak wszędzie tak i tu dano główne miejsce.

Za wejściem procesyji do św. Piotra śliczny przedstawił się widok. Cała świątynia gorzała niezliczonemi światłami. Wszędzie łuki sklepień oponami obwieszone i chorągwiami, przedstawiającemi cuda Świętych w otworze zakryte, odznaczone były żyrandolami, u góry ciągnęły się festony światła nad gzymsem i linija świateł niżéj gzymsu. Przed każdym Świętym w niży jaśniał szereg świateł, pod kopułą olbrzymie kandelabry najeżone były świecami — w głębi za wielkim ołtarzem wznosiła się jakby fasada świątyni ze słońcem u góry wszystko, mocno oświecone. Tu był tron Ojca św. i tu po bokach tronu cztery obrazy kanonizacyjne. Ojciec św. zasiadł na tronie i do tronu zawezwano tych samych arcybiskupów co wczoraj, z wyjątkiem ks. Litwinowicza, do nich przydano kilku, a mianowicie prymasa Węgier. Obok tego prymasa trzeci z koleji stanął nasz ks. arcybiskup. Zaczęło się od instancyji o wyrok, instancyji trzykrotnéj. Śpiewano litanije Wszystkich Świętych i Veni Creator, a w końcu Ojciec św. wyrok ogłosił. Zabrzmiało Te Deum i dały się słyszeć działa, zaczym papież odśpiewał oracyję z imionami nowych Świętych. Przeszedł potym Ojciec św. do tronu mniejszego bliżéj wielkiego ołtarza i zaintonował nonę. Po nonie odbyła się celebra papiezka ze zwykłemi obrzędami. Po ewangieliji śpiewanéj w dwóch językach, papież powiedział homiliję na cześć nowych Świętych, i to siedząc na tronie swojim, naprzeciw ołtarza wielkiego. Na offertoryjum ukazała się wspaniała, jakby procesyja z ofiarami za każdego Świętego, świec, chlebów, baryłek z winem i wodą i ptastwa w klatkach. Wtedy dały się słyszeć chóry

w trzech punktach zamieszczone. Chóry te wielkie zrobiły wrażenie, a zwłaszcza chór dyszkantów z kopuły. Odtąd Msza do końca zwykłym trybem zmierzała. Z modlitwą uroczystości łączył Ojciec św. modlitwę wspólną do wszystkich nowych Świętych sub una conclusione. Zmęczeni byli wszyscy bardzo, kilku biskupów na poły mdlało, z góry kapał wosk jak deszcz, mimo to każdy czuł się przejęty uroczystością chwili. Zapaliły się w jednym miejscu opony, ale pożar ugaszono, jakiś biedak cierpiący na pomięszanie zmysłów, gardło sobie w kościele poderznął, ale i o jednym i o drugim ogromna większość potym się dopiero dowiedziała. Porządek wzorowo utrzymano. Szmer tłumu głuchy, głęboki i istotnie fale morskie przypominał. Panu Bogu dzięki za to wszystko.

Ks. Arcybiskup paryzki przyjechał dziś tydzień i wiele a rozmajicie o jego braniu się tutaj mówią. Przyjechali także przed dwoma dniami ks. arcybiskup koloński i ks. biskup z Paderborn.

Liczą teraz biskupów z miejscowemi do 450.

Biskupi już podpisali adres do Ojca św. Adres ten na początku przyszłego tygodnia oddany zostanie.

W zeszłą środę kasyno wojskowe na placu Colonna wyprawiło piękny wieczór dla biskupów. Salony i balkony kasyna były literalnie natłoczone, a na placu grała muzyka wojskowa.

(Koresp.) **Rzym** dnia 29 czerwca 1867.

Szanowna Redakcyjo!

Racz przyjąć do swego, w dziedzinie kościelnéj, gorliwie sprawę wiary i obyczajności chrześcijańsko-katolickiéj, popiérającego *Tygodnika,* od jednego z pielgrzymów kapłanów do świętego miasta Rzymu przybyłego, a pod wrażeniem tak wielkich, tak świętych, tak drogich sercu każdego prawowiernego, uroczystości rzymskich nieustannych, zostającego, jakie się tymi dniami tu, jedne po drugich odprawują, kilka słów opisu.

O jak szczęśliwy jestem w Rzymie! Cóż tu za świątynie, jak wielkie ozdoby i kosztowności po kościołach. Cóż to za szczęście widzieć Ojca świętego, wybrańca Bożego, głowę widomą Kościoła św., i odbierać od niego wnet rozgrzeszenie, ogólnie dawane wśród nabożeństwa wszystkim obecnym skruszonym, wnet błogosławieństwo apostolskie. O ileż tu pociech religijnych, ileż tu wiara nowéj siły odbiera, ile się nadzieja do Boga podnosi bardziéj a bardziéj, o ileż tu serce rozpływa się w darach Ducha świętego i obfituje w nie, pełne radości w Bogu.

O szczęśliwy ludzie, Rzym zamieszkujący! O jak ty dobry, jak ty cnotliwy być powinieneś, mając wśród siebie Ojca św. i tyle gości z dalekich krajin do ciebie przybywających, aby dać dowody miłości Boga, dowody czci i uległości najgłębszéj dla Ojca św., namiestnika Chrystusowego w Kościele świętym, oraz przywiązania.

O Rzymie, Rzymie! gdybyś ty poznał szczęście swoje, żeś ty stolicą całego świata kotolickiego, o radowałbyś się bez granic w Bogu, że Ojciec św. tu ma swoję stolicę królewsko-kapłańską, że Ojciec św. jest twojim i całego świata katolickiego ojcem i zawiadowcą Chrystusowym w rzeczach zbawienia.

Myśmy tego roku z powodu stóletniéj pamiątki najuroczystszéj świętych apostołów Piotra i Pawła, oraz kanonizacyji naszego świętego Arcybiskupa Józafata Męczennika za wiarę przeciw schizmie, i innych błogosławionych z radością na głos Ojca św. zbiegli się tu, niezważając na wielkie oddalenie, na koszta, na narażenie zdrowia wśród upałów i obcego nam klimatu i sposobu życia, do ciebie Rzymie; boś ty nas wszystkich stolicą, bo my tak prawo mamy do ciebie, jak ty sam masz do siebie, tyś ogniskiem naszéj jedności w wierze i najgorliwszego przywiązania naszego do świętéj osoby naszego wspólnego Pastérza najwyższego i Ojca, jakoby przystanią.

Patrzysz, ile dziś wśród ciebie z całego świata Bishupów, dotąd liczysz ich już do cztérysta, a kapłanéw niższego rzędu na tysiące. Ile się tu pomnożyło Chwały Bożéj, przez tyle odprawujących się Mszy świętych, przez nowo przybyłych kapłanów od świtu do późna. Nieraz trzeba kapłanowi czekać wiele godzin nim się ze Mszą ś. do ółtarza dostanie, a są i wypadki, że kapłani umęczeni bardzo długim czekaniem wracają do siebie, nie odprawiwszy Mszy ś.

O jak piękne to zbudowanie religijne, widząc jak się kapłani sami spowiadają i komunikują, jak nabożnie kościoły, dla uzyskania pozwolonych odpustów odwiedzają, całują liczne relikwie, i święte pamiątki choćby i za drogi grosz z wiarą nabywają. — Między innymi wiadomościami napiszę i to, żeśmy polscy księża pod przewodnictwem świątobliwego ks. Kajsiewicza zwiedzali dla otrzymania odpustu siedm bazylik przepisanych przez Ojca ś. t. j. Bazylikę Piotra ś., potym drugą ś. Pawła za murami miasta, również ś. Sebastyjana za miastem; daléj bazylikę Lateraneńską, daléj kościół krzyża ś. Heleny, daléj kościół ś. Wawrzeńca za murami miasta, i siódmą bazylikę Matki Bozkiéj śnieżnéj — mówiąc wszędzie po siedm pacierzy na intencyję kościoła ś. i zachowując milczenie i pobożność w drodze do 10 godzin trwającéj.

Polscy księża stanowią tu grono do stu pielgrzymów wynoszące, z Poznańskiego i Galicyji, i wszyscy skupiamy się około naszych najlepszych Arcybiskupów i Biskupów, którzy nami po ojcowsku się zajmują i cieszą się bardzo bytnością tu oraz naszą, dopomagają nam, jakby tu sił nowych nabrać do gorliwszéj pracy w winnicy Chrystusowéj, po powrocie szczęśliwym z Rzymu, i jakby tu pokutując stać się godnymi przed Bogiem nowch łask nadal.

Zwiedziliśmy i zwiedzamy kościoły, przecudnie piękne katakumby, te kościoły podziemne pierwsze, i wszystko godne widzenia, o ile na to czas, zdrowie i grosz pozwalają — zwiedziliśmy i polskie seminarijum w kolebce jeszcze będące, pomimo usilne staranie X. Semenenki, lecz da Bóg, że opieka Ojca ś. dla nas tak bardzo wylana pod każdym względem, wzrost jego pomnoży i uzupełni.

Jak się uroczystość Bożego Ciała odbyła tego roku przy trzystu kilkudziesiąt infułach z całego świata, przez Ojca ś. celebrowana, nie umiem wielkości tego najświętszego obrzędu opisać. Jaką zaś chwałą zabrzmiała uroczystość stoletnia Apostołów i kanonizacyjna oraz ś. Jozafata i innych błogosławionych, opisać to niech tysiące rąk o piérwszeństwo w opisie w zawód biegną. Ja tylko napiszę: Wielki Boże, wielki i cudowny w dziełach łaski swojéj!

X. Antoni Załuski
pielgrzym z Przemyskiéj dyjecezyji.

(Kor.) **Z dekanatu Kempińskiego.** (Dokoń.)

Najprzew. ks. Biskup opuścił we wtorek dnia 21 maja Baranów i udał się do Grembanina, gdzie w gościnnym domu hrabiów Kręskich, z którym go dawna łączy przyjaźń, odpoczął po odbytych pracach apostolskich, aż do rozpoczęcia ich na nowo na misyji w Trzcinicy. Spracowani również wielebni OO. Jezujici przepędzili czas pauzy w domach sąsiednich obywatelskich i duchownych, a dwóch z nich już od środy zamieszkali w Trzcinicy, gotując się do nowych prac i trudów w winnicy Pańskiéj. Nie potrzebuję zaręczać, że wielebnych OO. misyjonarzy wszędzie witano i przyjmowano szczerym i otwartym sercem, i tak duchowni jako i świeccy ubiegali się o zaszczyt ugoszczenia, chociażby na krótki moment, godnych synów św. Ignacego.

W sobotę, dnia 25 maja rozpoczęła się ostatnia misyja w *Trzcinicy.* Od rana aż do wieczora OO. Jezujici z miejscowym pastérzem słuchali pierwszéj spowiedzi św. dzieci szkólne, których było około 100. Około godziny 6 przybyły kompanije z

pastérzami swymi na czele, z Siemianic, Opatowa i Słupi, mimo niepogody i przykréj dalekiéj drogi, dość liczne. Skoro się wierni wspomnionych parafij zebrali, zapełniwszy dość obszérny kościół trzcinicki, pastérz miejscowy po odśpiewaniu hymnu do Ducha św. powitał od ołtarza OO. misyjonarzy, oddając im w swojim i trzech sąsiednich proboszczy imieniu stuły, na znak duchowego zarządu i kierownictwa nad czterema parafijami przez czas trwania misyji, poczym odbyły się uroczyste nieszpory, a następnie pierwsza nauka misyjna, powiedziana wymownemi usty doświadczonego w pracach misyjnych O. Peterek, który zwrócił bardzo stósownie uwagę zgromadzonego ludu na szczęśliwą wróżbę zbawiennych i obfitych skutków misyji, którą upatrywał w téj okoliczności, że tego samego dnia, w którrym się obecna rozpoczęła misyja, przed 78 laty ukończoną została w Trzcinicy misyja przez OO. Dominikanów, za staraniem plebana miejscowego ks. kanonika Senturę odbyta. W czasie nauki pleban miejscowy udał się w towarzystwie 30 jeźdźców przybranych w białe szarpy i wstęgi do Grembanina, aby stamtąd sprowadzić uroczyście Najprzew. ks. biskupa Stefanowicza do Trzcinicy, dokąd poprzednio w tym dniu przybyć łaskawie obiecał i przez cały tydzień uszczęśliwić duchowieństwo i lud wierny swoją obecnością, a nabożeństwu misyjnemu osobą swoją nadać więcéj uroczystego uroku. O godzinie 9 wieczorem odbył się wspaniały wjazd najdostojniejszego Gościa do Trzcinicy, która od niepamiętnych czasów nie miała szczęścia powitać u siebie namiestnika apostolskiego, wśród huku moździerzy, odgłosu dzwonów i rzęsistego oświetlenia kościoła, plebaniji i ich otoczenia. Przy bramie tryjumfalnéj, u któréj z kapłanami na czele czekało niecierpliwie kilka tysięcy ludu wiernego, przywitał Najprzew. Biskupa w swojim i całego zgromadzenia imieniu pleban miejscowy, prosząc go na wstępie rozpoczęcia zbawiennego dzieła misyjnego dla kapłanów i dla ludu o błogosławieństwo. Przyprowadzony do kościoła po oddaniu czci Najśw. Sakramentowi, ks. Biskup wstąpił na ambonę i słowami, pełnemi namaszczenia, przemówił do zgromadzonego ludu, obznajmując go z celem swego przybycia, zachęcając do gorliwego korzystania z łask, które Bóg miłosierny tak obficie nań zsyła i do wytrwania w dobrych przedsięwzięciach i zbawiennych owocach aż do końca. W niedzielę, dnia 26 maja Najprzew. ks. Biskup odprawił pontyfikalnie wotywę, w czasie któréj po czułym przemówieniu udzielić raczył pierwszą Komuniją św. dzieciom szkólnym z Trzcinicy i Słupi, a po skończonéj Mszy św. Sakrament Bierzmowania św.

W poniedziałek, dnia 27 maja wieczorem przybył do Trzcinicy z wielką radością tak duchownych jako i ludu O. superior Mycielski, i mimo sfatygowania dalekimi podróżami przyjął na siebie część pracy misyjnéj. Najprzew. ks. Biskup mimo podeszłego wieku i dolegającéj mu słabości przewodniczył otaczającemu go duchowieństwu w pracy; nie tylko bowiem po odprawionéj codziennie ofierze Mszy św. udzielił w czasie pobytu swego w Trzcinicy Sakrament Bierzmowania blizko 2000 wiernym, ale w chwilach od prac biskupich wolnych zarówno z kapłanami zasiadał w konfesyjonale, konsekrował i rewidował portatyle, i przy każdorazowym udzielaniu Sakramentu Bierzmowania, pouczał w długich, treściwych mowach wiernych doń przystępujących. W środę, dnia 29 maja przyjmował nadto uroczyście powracającego na łono Kościoła św. ewangielika z parafiji trzcinickiéj. Chcąc zaś i na misyji równocześnie w Grabowie odbywającéj się udzielać Sakrament Bierzmowania, Najprzew. ks. Biskup po całotygodniowym pobycie w Trzcinicy opuścił ją w sobotę po odprawionéj Mszy św., odprowadzony przez duchowieństwo i kilka tysięcy ludu, żegnany ze łzami tak od pierwszego jako i od drugich, w których obojga imieniu ks. Dziekan rzewnemi słowy wynurzył Dostojnikowi kościelnemu czułe dzięki za podjęte prace apostolskie, i zapewniając go, że pamięć błoga przepędzonych z nim razem dni niewytartą pozostanie dla wszystkich, na misyjach odbytych zgromadzonych kapłanów i wiernych.

Misyja trzcinicka odbyła się w tym samym porządku, co dwie poprzedzające misyje, z tą tylko różnicą, że w czasie jéj trwania dla pięknéj pogody większa liczba ludu zapełniała kościół i cmentarz i dla pomocy ze strony duchowieństwa z sąsiednéj dyjecezyji wrocławskiéj większa liczba przystąpiła do Sakramentów śś. Do Komuniji św. przystąpiło osób około 5000. W niedzielę, dnia 2 czerwca, po odbytéj uroczystéj procesyji po wsi do czterech ołtarzy, w któréj brało udział przeszło 10,000 ludu z całéj okolicy, podzielonego w pięknym porządku podług czterech stanów, z których każdy odznaczał się osobną chorągwią, po poświęceniu krzyża misyjnego i ostatniéj pożegnalnéj nauce, pastérz miejscowy w swojim, zgromadzonego duchowieństwa i ludu imieniu, czule złożył dzięki OO. Jezuitom, napominając lud wierny do wytrwania w dobrym, tych zaś, którzy się nie poczuli do zrzucenia z siebie jarzma grzechów i gniewu bożego, do rychłego korzystania z ostatniego wrażenia misyji i służącego jeszcze przez dni 40 odpustu misyjnego. Dla głośnego powszechnego płaczu i własnego rozczulenia mówca przerwać musiał swą mowę, nad którą wymowniejszemi były łzy i zewnętrzne oznaki czci i wdzięczności dla wiernych synów św. Ignacego, za których pośrednictwem tysiące serc znalazło pokój, pojednanie się z Bogiem, a za miłosierdziem i pomocą, Jego szczęśliwość wieczną.

(Kor.) **Z dekanatu Śmigielskiego.**

Zakon św. Franciszka obchodzi w dniu 13 czerwca co rok uroczystość św. Antoniego. OO. Reformaci w Osiecznie, jak i wszystkie zgromadzenia téjże reguły po innych klasztorach, urządzili w tym roku dla większéj chwały Boga i dla zbudowania wiernych Chrystusowych, okazałą kościelną uroczystość. Zebrała się dla uświetnienia wspomnionéj uroczystości znaczna liczba księży z pięciu dekanatów; pomiędzy którymi było dwóch kapłanów solennizantów, obchodzących imieniny co rok w klasztorze osieckim. Jeden z nich, ks. dziekan Antoni Radzki z Lubinia, odprawił uroczystą Mszą św., drugi ks. Antoni Jańczakowski, proboszcz z Wojnieścia, miał świąteczne kazanie, głosząc cnoty i zasługi swego patrona, zachęcając wiernych do pokładania ufności w opiece i przyczynie Świętych Pańskich. Osobliwsza jednak okoliczność nadała téjże uroczystości okazalszy charakter.

Wiadomo wszystkim, że OO. Reformaci podług swéj reguły i profesyji żadnéj nie mają własności. Wszystko zaś, cokolwiek w klasztorze posiadają, pozostawione jest im tylko do prostego użytku, własność atoli wszystkich rzeczy klasztornych należy bezpośrednio do Stolicy Apostolskiéj, czyli do papieża, który jest jedynym prawym właścicielem wszystkich dóbr klasztornych zakonników, po skończonym nowicyjacie składających uroczysty ślub ubóztwa. Prawa kanoniczne jako też dekreta papiezkie pozwalają, ażeby każdy taki klasztor obrał sobie zastępcę papieża, czyli syndyka apostolskiego, któryby swoją powagą bronił prawnie klasztoru i jego własności w imieniu Ojca św. Klasztor OO. Reformatów św. Franciszka w Osiecznie, uzyskawszy w r. 1861 od nieodżałowanéj pamięci arcybiskupa Leona Przyłuskiego mieszkanie dawniejszych przodków swojich, z powodu rozmajitych niefortunnych okoliczności nie będąc pewien istnienia swego, dotychczas żadnego nie miał syndyka apostolskiego Gdy tego roku zachwiane stosunki się naprawiły, OO. Reformaci mając teraz więcéj widoków do stalszego pobytu w Osiecznie, do ściślejszego zachowania praw i karności zakonnéj, obrali sobie za pozwoleniem i zatwierdzeniem O. Prowincyjała, na syndaka apostolskiego powszechnie szanowanego obywatela, i szczególniéj znanego z przywiązania do wiary, JWPana hrabiego Leona Mielżyńskiego z Pawłowic, osobliwszego przyjaciela zakonu św. Franciszka, którego dostojna familija liczne dowody pobożności po sobie w naszéj świętéj religiji pozostawiła, o czym świadczą niektóre pomniki téjże samej szlachetnéj familiji w klasztorze osieckim. Pan hr. Mielżyński zaszczycony godnością syndyka apostolskiego, mile i łaskawie przyjął wszystkie obowiązki przyłączone do tego urzędu, obiecując święcie i uroczyście bronić praw klasztoru OO. Reformatów w Osiecznie, a tym samym sprawy kościoła. O. Prowincyjał w dowód wdzięczności pozwolił wręczyć przez O. Gwardyjana, przełożonego tegoż zgromadzenia, panu hr. Mielżyńskiemu dyplom upoważniający go do współudziału we wszystkich dobrych uczynkach, jako to w modlitwach prywatnych i publicznych, postach, umartwieniach, ćwiczeniach i w rozmajitych nabożeństwach tego klasztoru za życia i po śmierci, z tym nadmienieniem, aby dla uwiecznienia pamięci jego imię i nazwisko zapisane było w księdze umarłych tego zakonu, czyli

Monologiam mortuorum Ordinis, które się zwykle w klasztorze po skończonym obiedzie czyta, poczym następuje modlitwa za tych umarłych zakonników, fundatorów i osobliwszych dobrodziejów, którzy w tym dniu życie doczesne zakończyli. — Na łaskawe zaprosiny na odpust św. Antoniego do Osieczny przybył chętnie pan hr. Mielżyński, gości w znacznéj części sam podejmował, swoją obecnością na sumie i na nieszporach wszystkich budował.

(Koresp.) **Z górnego Śląska.**
Zjiściła się wiadomość, że Najprzewielebniejszy nasz Książę-biskup nie weźmie udziału w tym wspaniałym święcie św. Piotra i Pawła w Rzymie. List pasterski, który w tych dniach odebraliśmy, donosi nam, że wzrastająca z wiekiem fizyczna słabość, a więcéj jeszcze liczne i nader uciążliwe prace w zarządzaniu wielkiéj dyjecezyji nie dozwalają mu puścic się w tak daleką podróż. „Ale w duchu (tak się odzywa ks. biskup) przeniesiemy się wszyscy do Rzymu, połączymy się pobożnie w modłach ze zgromadzonymi tamże biskupami, kapłanami i wiernymi, i będziemy gorącym a pełnym radości sercem obchodzili tę najwspanialszą uroczystość.“

Treścią listu pasterskiego jest nauka o założeniu i rozszérzaniu się Kościoła, o papieztwie jako najgodniejszéj i najszczytniejszéj instytucyji w Kościele, o prześladowaniach Kościoła i jego widzialnéj głowy, Ojca św. Piusa IX., który mimo wszelkich zaburzeń, odszczepieństw i gwałtów zasiada na Stolicy Piotrowéj jako na tronie królestwa duchowego, poza którym największe i najpotężniejsze trony i państwa upadły. „Doznał Piotr św. podobnie jak jego Pan i mistrz bozki śmierci na krzyżu, ale on nie umiera, bo żyje ciągle w swojich następcach; jest nieśmiertelnym. Stolica jego może być zagrożoną zwalczoną, wstrząśnioną, ale zniknąć nie może, osiemnaście wieków dało o tym świadectwo.“ Napomina w końcu ks. biskup do wytrwania w modłach spólnych i cieszy nadzieją, że Bóg swoją opiekuńczą prawicą Kościół i jego świętą Stolicę aż do końca zasłaniać będzie.

List pastérski ma być odczytany po kazaniu w drugą niedzielę po Zielonych Świątkach we wszystkich kościołach, gdzie nabożeństwo bywa odprawiane. We Wigiliją św. Piotra i Pawła, 28 czerwca, ma być święto dzwonami ogłoszone; w sam dzień zaś kaznodzieje mają wskazać na uroczystość jubileuszową w Rzymie i o znaczeniu takowego dla Kościoła mianowicie w teraźniejszych stósunkach czasu wzmiankę uczynić, oraz napominać wiernych do ścisłego trzymania się Kościoła i świętéj Stolicy, i do wspierania Ojca św. przez świętopietrze. Po sumie, która jak najsolenniéj ma być odprawioną, nastąpi przy wystawieniu Najśw. Sakr. *Te Deum* z stósownemi modlitwami.

Nie słyszałem dotąd, kto z księży naszéj dyjecezyji pojedzie do Rzymu.

Przebywa tam już od Wielkiejnocy ks. Aug. Świętek lic. teol. i wikaryjusz w Kreuzberg, który w mieście wiecznym zostanie aż do skończenia uroczystości. Roku zeszłego odwiedził wieczne miasto ks. Stabik, proboszcz michałkowski, który w téj chwili wydał książkę pod tytułem: „*Wspomnienia z podróży do Rzymu*“. Ma to być książka wielce pouczająca. Późniéj wam o niéj doniosę jako też i o innych pracach niektórych księży górnego Śląska.

(Kor.) **Podhale Tatrzańskie** w Galicyji.
Tygodnik katolicki, jako jedyne czasopismo kościelne polskie, ma bardzo rozległe zadanie do spełnienia; bo nie tylko rejestrować nań przypada ważniejsze objawy życia katolickiego w ziemiach polskich, ale nadto, i niewdzięczna praca zbijania błędów i polemizowania przeciwko antichrześcijańskim wybrykom dziennikarstwa świeckiego. Niektórzy woleliby wprawdzie widzieć w *Tygodniku katolickim* potulnego baranka, którybynikomu wody nie zamącił, i całkim obojętnie patrzał na niecne usiłowania większéj części gazet, z machiawelskim sprytem codziennie w tysiącznych egzemplarzach obrabiających opiniję publiczną przeciw katolickiemu Kościołowi. Atoli czyż może właściciel obojętnie przypatrywać się nieprzyjaźnym swojim sąsiadom powoli po jednéj cegiełce wyjmującym z jego domu, jeśli nie chce, aby tenże dom runął? Czyż może, czyż powinien niewyrodny syn milczeć na obelgi i oszczerstwa miotane na jego drogą matkę? Qui tacet, consentire videtur. A więc nie wolno *Tygodnikowi katolickiemu* milczeć, choćby to się nie podobało wszystkim, zwłaszcza, że w braku innéj gazety kościelnéj polskiéj, nie ma się kim wyręczyć; a i przeciwnikowi na tym samym polu najodpowiedniéj stawić czoło, więc gdy w dziennikach zaczepia, w dzienniku ma też otrzymać stósowną odprawę. Wszak i Ojcowie śś. nie tylko wykładali nauki, większa część ich pism nosi barwę polemiczną; a chrześcijanie pierwszych wieków, nie tylko umieli z męztwem ponosić zadawane sobie katusze, lecz i pisane apologije swym prześladowcom podawali. Stąd nic dziwnego, że *Tygodnik katolicki* częściéj znaglony bywa do zapełnienia szpalt swojich artykułami polemicznemi. W tym duchu wystąpił téż szanowny korespondent przemyślski △ w *Tygodniku katolickim* nrze 16, wytykając antikatolicki charakter dziennikarstwa galicyjskiego. O jednym wszakże przepomniał, to jest o *Dzienniku Literackim*, wychodzącym we Lwowie, który w dążnościach antichrześcijańskich, nie tylko dorównywa swym kolężkom, lecz o ile to być może, radby ich nawet przesadzić. Aby zaś kto tego nie poczytał za oszczerstwo z uprzedzenia pochodzące, przytaczam choćby dwa przykłady. Otóż w kilku pierwszych numerach b. r. umieścił *Dziennik Literacki* artykuły o *stowarzyszeniach* przez p. Romanowicza. Rzecz choć pobieżnie, jednak przystępnie i praktycznie skreślona Usiłowania szanownego autora więc pochwały godne, gdyby tylko nie przymięszał był do nich nienawiści do katolicyzmu. W nrze 7 strona 96 wspominając o stowarzyszeniach katolickiéj czeladzi rzemieślniczéj we Lwowie i Krakowie, martwi się wielce charakterem katolickim tychże, a nawet za szkodliwe uznaje, ale nie dowiódł téj szkodliwości, chyba tym, że do podobnych stowarzyszeń nie będą mogli przystępować protestanci i żydzi. Alež protestantów u nas nie wielu, i ci którzy są, bez ubliżenia sobie do katolickich stowarzyszeń należeć mogą, bo tam nikt gwałtu ich wyznaniu nie zada. Co się zaś tyczy Żydów, to nie tak bolesna strata, aby się dla nich katolik swego charakteru miał zrzekać. Niech się p. Romanowicz rozpatrzy po miastach i miasteczkach, a nawet i we Lwowie i niech rozważy ile korzyści moralnych i materyjalnych Żydzi krajowi i narodowi przynoszą, a może nie będzie tak dalece opłakiwał nienależenia tychże do stowarzyszeń. Marzy jeszcze p. Romanowicz, iż oświata nie może być ani katolicką, ani protestancką, ani żydowską; — lecz nie powiedział jaką? Może nijaką! Historyja temu twierdzeniu kłam zadaje. Pomimo deklamacyji indyferentystów, religija, jakakolwiek ona była, nieprzestawała jednak nigdy być podstawą i głównym czynnikiem oświaty u wszystkich narodów; a więc pozwoli p. Romanowicz, iż u nas, katolickiego narodu, oświata powinna być katolicką, i że rzemieślnik katolik nawet w stowarzyszeniu nieprzestaje być katolikiem. Zresztą użala się p. Romanowicz na ustawę przemysłową w austryjackim państwie narzucającą pewne ograniczenia stowarzyszeniom, jest więc zwolennikiem jak najszerszéj wolności; niechże tedy nie przydaje nowych pęt, i nie narzuca katolikom z góry nowych ograniczeń, lecz niech im zostawi zupełną wolność, i katolikom nie przeszkadza być katolikami. Przynajmniéj w katolickim państwie mamy prawo wymagać choć tyle dla siebie wolności. Najwięcéj zaś ubolewa p. Romanowicz nad tym, iż na czele stowarzyszenia rzemieślniczéj stoji kapłan katolicki, mówiąc: Cóżby to było, gdyby ten kapłan był fanatykiem? Co znaczy fanatyk, nie wyrzekł — może rozumie prawego kapłana z przekonaniem religijnym? Nawzajem zaś godzi się go zapytać: Coby téż było, gdyby na czele jego już niekatolickiego stowarzyszenia stanął jaki fanatyk w swojim rodzaju, np. Mierosławczyk, Prudhonista itd., i czynem chciał objawić zachcianki lisów, pasowysk, kamienic, kieski, a może i głowy cudzéj? A przypuszczenia możliwe jak p. Romanowiczowi, tak i nam czynić wolno.

Drugi przykład antichrześcijańskiéj dążności *Dziennika Literackiego* napotykamy w następnych artykułach przez p. Chłędowskiego pod napisem: *Praca i produkcyja umysłowa*. Pod tym szumnym tytułem nagromadził p. Chłędowski mnóztwo czczych frazesów — vox, vox, praeterea nihil. — Ale niechby się tak bawił, gdyby tylko nie zaczepiał nauki Kościoła. Jednak i on w nrze 8. strona 114, mówiąc o samodzielności, pisze: „Dawniéj mówili: módl się i pracuj — dzisiaj zaś powiadają: pracuj i oszczędzaj! bo kto się modli, to próżniak, pasożyt i niemoralny; — kto zaś pracuje i oszczędza, to moralny człowiek.“ Zajiste! dziwne pojęcie moralności! Sknera i skąpiec, to u niego najmoralniejszy. Murawiew, tak pracowity i skrzętny w dziele uciemiężenia Litwy, czy także moralny? Obawiać się należy, aby p. Chłędowski, przy nastąpić mającéj organizacyji szkół w Galicyji, nie zjechał do nas i niepowyrzucał nam ze szkółek tablic z napisem: Módl się i pracuj! Chrystus Pan u Mat. VII. 7 powiada: *Proście, a będzie wam dano, szukajcie, a najdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono.* A tu p. Chłędowski, jakby fałszywy prorok woła: Przenigdy, nie módlcie się, bo kto się modli to próżniak! Kogóż tedy słuchać, czy Chrystusa Pana, czy szanownego autora? Nic nowego pod słońcem — i p. Chłędowski nic téż nowego nie wypowiedział, bo i ci, co się zabierali do budowania wieży Babel, tak sobie prawili, ale nic nie wskórali. Czyż p. Chłędowski zaprzecza zupełnie Stwórcy wpływu na stworzenie? Maszże świat, dziwny na nim porządek konieczność bytu w samym sobie? Czyż nie widoczna we wszystkim zewnątrz działająca najmędrsza i wszechmocna istota? Albo czyż człowiek, lub cała ludzkość jest tą

najmędrszą, wszechmocną i wszystkim władającą istotą? Życie codzienne za każdym krokiem przecząco odpowiada. My ani jednéj roślinki utworzyć, ani jednego stworzenia życiem natchnąć nie umiemy! Nie my udzieliliśmy własności parze, choć jéj do pędzenia lokomotyw i maszyn używamy! Nie my nadaliśmy własności i prawa elektryczności, choć z niéj do przesyłania wiadomości w telegrafach korzystamy! Słabiśmy, ograniczeni, zawiśli, i czym więcéj pracujemy, tym więcéj o tym się przekonujemy. Przekonany widać jest i p. Chłędowski o niedostateczności sił ludzkich, dla tego w ostatnim rozdziale przywołuje przypadek na pomoc, nazywając go stanem bezmyślnie siłami przyrodzonemi wywołanym! I dla czegóż to człowiek, istota wolna i rozumna, ma stać pod władzą czegoś bezmyślnego? To trochę poniżającym! Bogu się nie chce p. Chłędowski poddać w modlitwie, a przypadkowi bezmyślnemu się powierza! Od Boga nie chce nic oczekiwać, a od bezmyślnego przypadku wszystkiego się spodziewa! To już widoczne ukaranie jego zarozumiałości i pychy! Jakto duch ludzki bez światła wiary daleko zabłąkać się może! To już chrześcijanin, choć nie uczony i prostak, z większą godnością i mędrzéj od p. Chłędowskiego sobie postępuje, gdy nie bezmyślnemu stanowi czyli przypadkowi się powierza, ale swemu dobrotliwemu Stwórcy, od Niego spodziewa się pomocy, o którą w modlitwie błaga. Jak tylko pamięć historyczna sięga, wszystkie narody upraszały téj wyższéj pomocy od Boga w modlitwie: Modlili się Izraelici, Egipcyjanie, Grecy, Rzymianie, Indyjanie, poganie, Turcy, Chińczycy i chrześcijanie; niechże więc p. Chłędowski tych wszystkich ryczałtowo nie potępia, i próżniakami i niemoralnymi nie nazywa! Zgadzamy się zupełnie na hasło: pracuj i oszczędzaj — ale na pierwszym miejscu kładziemy: módl się!

Takie to i tym podobne elukubracye podaje *Dziennik Literacki* katolickim czytelnikom. Wytrawni policzą podobne objawy na karb chorobliwéj wyobraźni autora, ale tym niebezpieczniejsze i zaraźliwsze są dla młodzieży, pomiędzy którą, dla nęcącego tytułu, *Dziennik Literacki*, dosyć jest rozpowszechnionym. Z takiego zasiewu, jakież będzie żniwo?..

(Koresp.) **Z dyecezyji Przemyślskiéj.**

Innowiercy zarzucają Kościołowi katolickiemu, że niezna postępu. Aby ich przekonać, że to jest potwarz, wskazujemy im na rozliczne stowarzyszenia katolickie, utworzone w celu prawdziwego postępu, bo w celu utrwalenia bojaźni bożéj, która jest początkiem mądrości, w celu powściągnienia pożądliwości ciała i utwierdzenia w cnotach. Te stowarzyszenia nazywamy w duchu ewangielicznym, nakazującym miłować wszystkich ludzi jako braci i siostry, — bractwami. Miądzy wielką liczbą bractw w ostatnich latach powstałych, jest jedno bractwo, do najzbawienniejszych należące, które już teraźniejszy, szczęśliwie nam panujący Ojciec św. Pius IX. w skutek życzenia ś. Kardynała księcia biskupa wrocławskiego, Melchiora Dypenbroka, dekretem z dnia 28 Lipca 1851 do godności bractwa kościelnego wyniósł, i znacznemi odpustami uposażył, a tym bractwem jest bractwo trzeźwości.

Dekret św. brzmi tak:

Pan nasz, Ojciec św. Papież Pius IX, przychylając się do życzeń Jego Eminencyji Kardynała księcia biskupa we Wrocławiu, i pełen błogiéj nadziei, że wierni za pomocą towarzystwa trzeźwości i bractw pobożnych od występku pijaństwa odwiedzeni, a do cnoty trzeźwości pociągnieni będą, postanowił po wysłuchaniu kardynałów św. rzymskiego Kościoła, i za poradą złożonéj z nich dla spraw biskupów i zakonników kongregacyji, stowarzyszenie trzeźwości pod opieką N. P. Maryji wynieść, i wyniósł do godności istotnego kościelnego bractwa, mocą tego dekretu za wyniesione ogłosił i potwierdził; i potwierdził statuta tego bractwa, i udzielił oraz Jego Eminencyji Kardynałowi księciu biskupowi we Wrocławiu pełnomocnictwo wcielać do niego i dalsze pobożne bractwa, które na przyszłość pod tym samym tytułem, z temi samemi ustawami prawnie założone będą, przy zachowaniu przepisów kościelnych, i udzielać uczestnictwa w odpustach niżéj wymienionych. Naostatku chcąc Jego Świątobliwość szczególniejszéj przychylności swojéj ku temu bractwu dowody objawić, udzielił wszystkim wiernym tego bractwa trzeźwości na wieczne czasy następujące odpusty, które i zmarłym mogą być ofiarowane.

1. Odpust zupełny w dzień przyjęcia do bractwa trzeźwości pod tym warunkiem, aby wstępujący z żalem się spowiadali, komunią św. przyjęli, kościół tego bractwa odwiedzili, i tam jakiś czas na intencyją Ojca św. modlili się.

2. Odpust zupełny w uroczystość patronki tego bractwa pod warunkami w liczbie 1 zawartemi.

3. Odpust zupełny w godzinę śmierci, jeźli umierający święte Sakramenta godnie przyjmuje, i najświętsze imiona Jezusa i Maryji przynajmniéj w sercu wzywa.

4. Odpust siedmiu lat i 7 razy po 40 dni w te 4 uroczystości roku, które biskup dyjecezalny raz na zawsze przeznaczy, z obowiązkiem odwiedzenia kościoła brackiego i zachowaniem wyżéj przytoczonych warunków.

5. Odpust 60 dni za każden dobry uczynek w szczególności.

6. Odpust 300 dni dla tych braci i siöstr, którzy pijaków od pijaństwa odwiodą, i przyprowadzą do złożenia ślubu trzeźwości, i wypełniania obowiązków brackich.

7. To dobrodziejstwo, że wszystkie msze w kościele brackim za zmarłych tego bractwa odprawione, ten skutek mieć będą, jak gdyby przy ołtarzu uprzywilejowanym ofiarowane były.

To Jego Świątobliwość zawyrokowała, postanowiła i pozwoliła, i temu postanowieniu nic szkodzić nie może.

Dano w Rzymie u sekretarza wspomnionéj św. kongregacyji biskupów, zakonników 28 lipca 1851.

Józef Alfons kardynał. Orioli prefekt.

Dowiedziawszy się o tych odpustach dla braci i siöstr wyrzekających się wódki i innych palonych trunków, i to dość późno, — prywatnie, — a o sposobach uzyskania tych odpustów dopiero we wrześniu 1866 od Ojców Tow. Jez., w Staréjwsi nowicyjat swój i parochiję tam utrzymujących, którzy już dla téj swojéj parafiji te odpusty zyskali, a którzy mi też udzielili dzieła, o tym przedmiocie obszernie traktującego, przez O. Iwona Czyżewskiego Tow. Jez. wydanego, pod tytułem: „Handbuch der von Seiner Heiligkeit Pius IX errichteten Mässigkeits-Bruderschaft Breslau 1852, — uznałem za najpilniejszy obowiązek mój postarać się o uzyskanie odpustów dla mojich parafijan, którzy już byli w stowarzyszeniu trzeźwości od roku 1844 i następnych lat, równie z innemi dyjecezyjanami Przemyślskimi, jak i Lwowskimi i Tarnowskimi; i o wyjednanie wcielenia tego stowarzyszenia do arcybractwa Wrocławskiego. W tym celu stósownie do instrukcyji, podałem pod dniem 16 października 1866 do mego Biskupa w Przemyślu, prośbę wraz ze statutami bractwa trzeźwości, przez Piusa IX aprobowanymi, a z dzieła wyżéj wspomnianego przepolszczonemi; i odebrałem tę odpowiedź: że uzyskam pomyślny skutek méj prośby, jeźli się wprzód postaram u Xięcia Biskupa Wrocławskiego, który dekretem Piusa IX z 28 lipca 1851, jako Preses natus et Rector maximus wszystkich bractw trzeźwości pominowanym został, o diploma affiliationis. W skutek zaleconego podania, przesłane zostało do Konsystorza Przemyślskiego bezpośrednio żądane diploma, datowane we Wrocławiu 18 listopada 1866, a potwierdzone własnoręcznym podpisem Xięcia Biskupa Henryka Förstera i pieczęcią jego. Zawiadomiony o tym przez Ordynaryjat z tym oświadczeniem, abym sobie wybrał 4 dni w roku, na które Pius IX. dekretem z 28 lipca 1851 w ustępie 4m odpustu 7 lat i 7 razy po 40 dni dla braci trzeźwości za zezwoleniem Biskupa dyjecezyjalnego nadał; wybrałem 1 maja, dla ś. Jakóba w tym dniu ze św. Filipem obchodzonego; — 24 czerwca poświęcony narodzeniu ś. Jana chrzciciela; ponieważ oba ci święci całe życie trunków nie używali; 2 października poświęcony aniołom stróżom; i Niedzielę po 13 listopada poświęconą św. Stanisławowi Kostce. — Na dniu 11 marca r. b. odebrałem tak upragnioną, z życzeniem mojim gorącym zupełnie zgadzającą się rezolucyję z Konsystorza Biskupiego obrz. łać. datowaną w Przemyślu dnia 28 lutego 1867 liczba 573, a z nią i statut bractwa trzeźwości z dodatkiem, aprobowany, i diploma affiliationis. Te dokumenta podaję do wiadomości braci mojich galicyjskich, współpracowników w winnicy Pańskiéj, przez pijaństwo do niepoznania spustoszałéj; i mam nadzieję, że je z taką radością jak ja przyjmą ci, którzy o ich osnowie dotąd nie byli wiedzieli, i że zechcą korzystać dla powściągnienia opilstwa swych parafijan z opieki N. P. Maryji, potężnéj patronki bractwa, i z odpustów, jako obfitéj zapłaty za małe poświęcenie z wódki ślubujących. Życzę przytym wszystkim konfratrom téj duchownéj pociechy, jakiéj doznałem w dzień zaprowadzenia tego bractwa kanonicznego w mym parafijalnym kościele w Łubienku, tj. w uroczystość Matki Bozkiéj gromnicznéj, jako święto założenia odpustem zupełnym uposażone, w którym po odprawieniu przez kapłana zakonnego sumy z Najśw. Sakramentem, gdym poprzednio stósowne do okoliczności o bractwie trzeźwości powiedział kazanie, i powtórzył im, już dawniéj opowiadane odpusty i obowiązki ślubujących, sam najprzód przed wielkim ołtarzem odnowiłem ślub nieużywania palonych trunków, a potym wszystkim chętnym, tam gdzie który stał, dla szczupłości kościoła i wielkiéj ciżby, zaleciłem powtarzać za mną formułą ślubowania przez Ojca św. aprobowaną, i odmówiłem przepisane w książce „Handbuch der Mässigkeits-Bruderschaft“

Do tego numeru Dodatek. Nr. 15.